

SPORTOWIEC



• 2 KWIETNIA 1952 • NR 13 • CENA 1 ZŁ •

W wielu krajach Europy trwają już od tygodni intensywne przygotowania kolarzy, którzy wezmą wkrótce udział w V Międzynarodowym Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praha, organizowanym w tym roku przez trzy redakcje: „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava".

W dniach 8, 9, 10 i 11 kwietnia Sekcja Kolarska GKKF organizuje we Wrocławiu eliminacje celem wyłonienia 12 najlepszych polskich kolarzy, którzy skierowani zostaną na obóz przygotowawczy we Wrocławiu. Sześciu z nich reprezentować będzie barwy Polski w Wielkim Wyścigu Pokoju.

TWÓJ START W WYŚCIGU POKOJU

— patrz str. 3

MIROWSKA PRÓBA KOSZA

Kontrolny turniej kobiecych ośrodków szkoleniowych koszykówki, rozegrany w ub. tygodniu na Hali Mirowskiej, stał pod znakiem niewykorzystanych okazji. Brak celnego, kończącego akcję strzału znamionował w mniejszym czy większym stopniu wszystkie zespoły, niezależnie od tych, czy innych wartości, właściwych dla każdej drużyny.

Sprawa ta szczególnie katastrofalnie wyglądała u warszawianek, które zmarnowały rekordową wprost ilość okazji do zdobycia punktów. Specjalnie rzucało się to w oczy przy egzekwowaniu rzutów karnych. Gwardzistka Mamińska była tu chwalebnym wyjątkiem, a jej pewność rzutu jest potwierdzeniem oczywistego braku odpowiedniego treningu u naszych zawodniczek na tym odcinku.

Reasumując doświadczenia „mirowskie" wydaje się, że rada trenerów musi prowadzić swą dalszą pracę zwracając specjalną uwagę na następujące elementy w przygotowaniach:

a) polepszyć dyspozycję strzałową pod względem celności oraz szybkości decyzji;

b) budować przyszły zespół reprezentacyjny w oparciu o zawodniczki wysokie, mając przed oczyma wzór najlepszych koszykarek świata — drużynę Związku Radzieckiego

J. Z.

Na zdjęciu Ośrodek Warszawski w walce z Krakowskim.

Foto CAF





— Jak się nie chce ocieplić, to będziemy wiosłować w czasie mrozu i przy krze — postanowiła czwórka bez sternika (Paradowski, Woźniak, Pomaski, Ciostek) i w niedzielę pomimo przejmującego zimna, jako pierwsza w Polsce osada, wyjechała na normalny trening na Wiśle. Łódź spuszczono po oblodzonym brzegu rzeki, a wiosłując nieraz zagarniano pod wiosło drobny lód płynący korytem Wisły. Mimo to trening udał się doskonale i osada postanowiła rozpocząć już normalną pracę na wodzie.





TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Z niesłabnącą siłą napływają zobowiązania sportowców dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja.

Obok licznych zobowiązań produkcyjnych, sportowcy z całego kraju zgłaszają wiele zobowiązań sportowych.

W wykonaniu podjętych zobowiązań pływacy Wybrzeża pobili 14 rekordów okręgu. We Wrocławiu Petrusewicz ustanowił nowy rekord Polski na 200 m st. klas. — 2:46,4. Drugi rekord Polski ustanowiła sztafeta wrocławskiego Ogniwa (Kędzia, Rybacki, Buczkowski, Tołkaczewski) 4 x 100 m st. grzb. w czasie 5:18,5. Nowy rekord Polski padł również w kategorii juniorek: Badurówna (Budowlani Chorzów) uzyskała na 100 m st. dow. czas 1,17.

W marszach sztafetowych poprzedzających marsz patrolowy ostatnim szlakiem generała Świerczewskiego wzięło udział 38 tysięcy młodzieży woj. rzeszowskiego.

W marszu patrolowym ostatnim szlakiem generała Świerczewskiego (Rzeszów — Jabłonka, 165 km) zwyciężył LZS — 52:59:10 przed Gwardią — 55:33:36 i ORZZ II — 58:12:17. Po przybyciu wszystkich patroli na metę w Jabłonce odbyło się uroczyste zakończenie marszu, w którym tysiączne rzesze publiczności i uczestników manifestowały na cześć bohaterskiego generała.

✦

Sekcja piłki nożnej GKKF ustaliła nowy system tegorocznych rozgrywek ligowych. 6 kwietnia drużyny I ligi rozpoczynają rozgrywki o puchar ZMP. W ubiegłą niedzielę odbył się w całym kraju szereg meczów treningowych kadry oraz towarzyskich spotkań piłkarskich, poprzedzających oficjalne rozpoczęcie sezonu, w których między innymi Unia zremisowała z Włókniarzem Łódź 2:2, Gwardia pokonała CWKS 1:0, Kolejarz Warszawa pokonał Stal Sosnowiec 4:3, Ogniwo Kraków uległo Górnikowi Zabrze 4:5, a Budowlani Chorzów przegrali ze Stalą Łagiewniki 0:1.

Sekcja pięściarska GKKF ogłosiła nową listę 100 najlepszych bokserów (po 10 we wszystkich 10 wagach).

W pierwszym dniu zawodów o memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny odbył się otwarty konkurs skoków oraz biegi zjazdowe kobiet i mężczyzn. Zwyciężyli: w skokach St. Marusarz — 67,5 i 71,5 m, 213,6 pkt., w zjazdach Kowalska (Gwardia) 3:27,6 i Płonka (Ogniwo) 2:53,4.

Podczas mistrzostw Warszawy w podnoszeniu ciężarów Bek (CWKS) ustanowił w wadze średniej 2 nowe rekordy Polski: w trójboju olimpijskim 300 kg i w wyciskaniu oburącz 95,8 kg.

Drużynowym mistrzem Polski w szachach na rok 1952 został Kolejarz Warszawa, wicemistrzem AZS Gliwice.

W mistrzostwach Polski kobiet w tenisie stołowym tytuł mistrza indywidualnego zdobyła Kriszowa (Górnik Świętochłowice), a drużynowego Stal Poznań.

Dla uczczenia 7 rocznicy wyzwolenia Wybrzeża zorganizowano m. in. szereg imprez sportowych. Na jednej z nich Potapowicz ustanowiła nowy rekord Polski w jeździe szybkiej na lodzie, osiągając na dystansie 500 m czas 54,7. Na innej Grabowski (Flota) pobił rekord Polski w podnoszeniu ciężarów w wadze ciężkiej — rwanie, uzyskując wynik 100,4 kg.

W Warszawie odbył się turniej kontrolny koszykówki kobiet Warszawa—Kraków — Poznań — Gdańsk. Najlepiej wypadły koszykarki Krakowa i Warszawy.

W mistrzostwach Warszawy w wyścigu kolarskim na przełaj zwyciężyli: w klasie I i II (25 km) Mazurek, CWKS, 1.01,38; w klasie III (16 km) Trochanowski, Spójnia, a w klasie młodzieżowej (15 km) Krzywda, Spójnia.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych odbyły się w Gdyni, Poznaniu i Warszawie pierwsze tegoroczne biegi na przełaj.

W biegu warszawskim zwyciężyli: Jodłowiec (CWKS) w konkurencji seniorów i Wróblewski (Kolejarz) w konkurencji juniorów.



Widzimy wyścig kolarski na przełaj o Mistrzostwo Warszawy. Kolarze - juniorzy na stadionie Ogniwa.

NASZ WYŚCIG

Dziś liczymy jeszcze tygodnie, niedługo liczyć będziemy dni, a wreszcie etapy i kilometry, gdy ruszy Wyścig.

Warszawa — Berlin — Praga, impreza gigantyczna, jedyna na świecie. Jesteśmy z niej dumni jako uczestnicy i organizatorzy, popularna jest wśród nas jak cel, któremu służy — jak pokój.

Gdy z Warszawy ruszają kolarze lub gdy kończą tu swój ostatni etap, niezwykły nastrój ogarnia nas wszystkich. Tłumy zwartymi szeregami otaczają ulice, zamykają wielkie części miasta.

Miejsce tylko dla kolarzy, bohaterów naszego Wyścigu!

Któż ich nie pamięta, pędzących ulicami stolicy. Wspinamy się na palcach, by przez głowy szczęśliwszych widzów zobaczyć koszulkę pierwszego kolarza.

W tym roku Warszawa żegna kolarzy, a wita ich Berlin i Praga. I w tym roku po raz pierwszy trasa wiedzie przez Niemiecką Republikę Demokratyczną, przez Berlin, Drezno, Lipsk... Wyścig Pokoju przemierzy niemieckie drogi, pozdrowi naród niemiecki i przyjmie od niego pozdrowienia. Starty kolarzy na etapach NRD manifestować będą solidarność z walką narodu niemieckiego, rozdartego przez amerykańskich zbrodniarzy, walką o jedną ojczyznę i pokój.

Wyścig ten niesie czystą atmosferę przyjaźni narodów, podkreślanej na każdym etapie, na każdym kilometrze sportowej szlachetnej walki.

Czy ważne jest która drużyna zwycięży, który kolarz będzie pierwszy na mecie? Tak, ważne, najbardziej ważne. Walka na trasie jest zacięta, nieustępliwa jak każda sportowa walka. A im wyższy będzie sportowy poziom wyścigu tym lepiej spełni on swą rolę, tym więcej zyska zwolenników na całym świecie.

Wyścig Warszawa — Berlin — Praga to wspaniała gigantyczna manifestacja sportowa na rzecz pokoju. Coraz więcej też słyszeć o nim będzie świat!

E. Tr.

TRENER KIRALY: BRAK DYRYGENTÓW GRY w GWARDII i CWKS



To było dobre spotkanie, chociaż kaprysy pogody zmuszają piłkarzy do trenowania w stale zmieniających się warunkach.

Wygrała zasłużenie Gwardia, posiadająca nad młodzieżą C.W.K.S. przewagę bardziej dojrzałej gry, większej pomysłowości w przeprowadzanych akcjach i stąd była skuteczniejsza. Talent Stefaniszyna stanął na przeszkodzie do cyfrowo większego zwycięstwa gwardzistów.

— C.W.K.S. też zasłużył na pochwałę, za ładną grę w polu, za chwilami wyraźną przewagę, której napastnicy nie umieli wykorzystać. Ich zamiary są tak proste, że bez trudności odgaduje je przeciwnik. Sama młodość nie wystarczy a w napadzie C.W.K.S. nie ma nikogo kto by mógł tym pokierować. To dziwne — w Gwardii też nie ma takiego kierownika, na zmianę improwizują tę rolę Gracz, Kohut lub Patkolo. W obu zespołach obrona i pomoc więcej potrafią niż mogą zdziałać napastnicy.

Błędy — brak szybkich przerzutów piłki, brak podań „krzyżowych" i brak umiejętności oddania celnego strzału. Podobnie łatwo jak piłkarze węgierscy, wasze drużyny doprowadzają do zdobycia pozycji, ale nie kończą akcji celnym strzałem. Takich pozycji było dużo — miał je Mordarski, Kohut, Jaśkowski, Brajter, Sąsiadek i Olejnik — a bramki nikt z nich nie zdobył.

Na zdjęciu Stefaniszyn wyłapuje jeden ze strzałów.

Foto CAF

— TWÓJ START W WYŚCIGU POKOJU —

NOWY KONKURS „SPORTOWCA"

Dziś podajemy tylko trzy pytania konkursowe, resztę szczegółów, jak wykaz nagród i terminy nadsyłania odpowiedzi — w najbliższym numerze.

Uwaga. Pierwsze pytanie: Dlaczego wyścig ten nazywa się Wyścigiem Pokoju?

Drugie pytanie: Najpiękniejszy przykład szlachetnego współzawodnictwa w dotychczas rozegranych Wyścigach Pokoju?

Trzecie pytanie: Które miejsce zajmie drużynowo Polska w V Międzynarodowym Wyścigu Pokoju?

A więc uważnie czytajcie najbliższy numer „Sportowca" w rubryce „Twój start w Wyścigu Pokoju".

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

Drużyny zapaśnicze i piłki wodnej ZSRR brały udział w turniejach w Bułgarii i NRD, odnosząc w obu krajach wielkie sukcesy.

W Sofii w turnieju zapaśniczym dwie drużyny radzieckie łatwo pokonały swoich przeciwników: Węgry, Bułgarię, Rumunię. Kilka wyników: ZSRR I — Bułgaria 7:1, ZSRR II — Rumunia 7:2, Węgry — Bułgaria 6:2.

W turnieju piłki wodnej rozegranym w Chemnitz dwa pierwsze miejsca zajęły drużyny — Moskwa II i Moskwa I przed Magdeburgiem i Chemnitz.

Radzieccy sztangiści ustanowili dwa nowe rekordy świata w podnoszeniu ciężarów: w wadze piórkowej Saksonow w trójboju wynikiem 335 pobił rekord świata Faiada (Egipt) oraz w koguciej Udodow w rwaniu 95, bijąc wynik Mahgouba (Egipt).

Słynne regaty wioślarskie na Tamizie wygrała w tym roku ósemka uniwersytetu Cambridge. Wyścig był rozegrany podczas gęstej śnieżycy.

Reprezentacja Szwecji wygrała w meczu piłki nożnej na stadionie Colombes pod Paryżem z reprezentacją Francji 1:0. Wyścig kolarski na trasie Paryż — Nicea wygrał Louis Bobet.

W mistrzostwach piłkarskich Francji na czele tabeli znajduje się po 29 meczach Nicea przed Lille. Ostatnie wyniki: Nicea — Lyon 1:0, Reims — Lille 1:0.

Wielki wyścig kolarski we Włoszech „Dookoła Toskanii" wygrał Moresco, bijąc takie sławy jak Coppi i Bartali.

Wielki wyścig na przełaj w Glasgow rozegrany w konkurencji międzynarodowej wygrał Algierczyk Mimou przed Belgiem Vandewattyne. Faworyt Hesketh (Anglia) był czwarty. Warto podkreślić, że w pierwszej dziesiątce znajdowało się 6 Francuzów, co prawda Algierczyków i Marokańczyków. Drużynowo wygrała Francja przed Anglią i Belgią. Reiff mimo zapowiedzi nie startował.

Dwa rekordy belgijskie w pływaniu ustanowili van Holme i Schoemackers, pierwszy na 100 m motylkiem 1:12,5, drugi na 200 m klasycznym 2:46,6.

Wyścig kolarski „Dookoła Jeziora Lemańskiego" wygrał Kubler (Szwajcaria).

Szwedzka drużyna piłkarska Bjurgarden zajmująca czołowe miejsce w lidze szwedzkiej wygrała w Brukseli z Darling 2:0.

A. Jany (Francja) uzyskał na 100 m st. dowolnym czas 59,6 bijąc Eminente (59,7).

Francja zwyciężyła w meczu sztangistów z Austrią, co po sukcesie nad Finlandią stawia sztangistów francuskich na jednym z czołowych miejsc w Europie za bezkonkurencyjnymi sztangistami radzieckimi.

W wadze koguciej Thevenet Francja uzyskał 272,5 w trójboju.

RECEPTA *Emila*







Emil Zatopek w Starym Bolesławcu w czasie ustanawiania nowych rekordów świata w biegu godzinnym — 20 km 52 m i na 20 km czas 59:51,8.

Zatopek osiąga wybitne wyniki dzięki wytężonemu i systematycznemu treningowi, który prowadzi w ciągu całego roku. Organizm jego posiada nadzwyczajną zdolność wytrzymywania długotrwałego obciążenia. Ten sportowiec czechosłowacki ma nadzwyczaj mocny system nerwowy i mięśnie nóg.

Ciekawe są również i inne szczegóły — wzrost 174 cm., waga waha się od 64 do 69 kg., pojemność płuc około 5500 cm. sześc., tętno z rana od 50 do 60 uderzeń na minutę. Ma obecnie 30 lat. Trenuje od 1941 roku.

W jaki sposób Zatopek przeprowadza trening? Na początku swojej kariery sportowej Zatopek używał najbardziej rozpowszechnionej metody treningu: w zasadzie był to bieg w zmiennym tempie. Przebiegał on 5 — 6 okrążeń na stadionie w tempie wolnym, przyśpieszając w każdym okrążeniu na odcinku stumetrowym. W następnych latach zmienił system treningu tworząc stopniowo inną metodę przygotowania do biegu na 5 i 10 km.

W zasadzie pozostał bieg w zmiennym tempie, ale już był dłuższy i z większą ilością odcinków, które przebiegał w tempie szybkim. Całą długość trenowanego dystansu Zatopek dzielił na szereg kolejnych odcinków: **dłuższy** odcinek przebiegał w szybkim tempie, **krótszy** w wolniejszym.

Długość odcinków przebiegana w szybkim tempie zależna była od tego, do jakiego dystansu przygotowywał się w tej chwili Zatopek, natomiast odcinki wolniejsze, w czasie przebiegania których jak gdyby odpoczywał, pozostawały zawsze prawie niezmienne t. j. **około 100 m.**

Przygotowując się do biegu na 5000 m. Zatopek z reguły przebiegał 200 m w szybkim tempie 100 w wolnym, znów 200 m szybko i 100 m i t. d. Czasami biegł w szybkim tempie 400 m a następnie 100 m wolniej.



Każdy jego trening (nie licząc wstępnej zaprawy, gimnastyki i t. p.) trwa od 40 minut do 1 godziny. Takie długotrwałe napięcie przy bardzo dużym wysiłku organizmu stwarza podstawy dla osiągnięcia przez Zatopka wybitnych wyników. Czasami podczas tego samego treningu stosuje on bieg w szybkim tempie na 200 m i 400 metrów.

Oto jak wyglądał jeden z takich treningów. Początkowo przebiegł on w szybkim tempie 5 razy po 200 m.

Z jaką szybkością przebiega Zatopek te odcinki podczas treningu? Prawie zawsze przebiega je **szybciej niż podczas zawodów.** Na przykład, jeżeli na zawodach trzeba przebiec 5000 m z wynikiem 14.10, to każde 200 m należy przebyć średnio w **34 sekundy.** Podczas treningu więc Zatopek przebiega te odcinki szybciej, bo w **30 sekund.** I to jest zupełnie naturalne, bo podczas treningów biegacz ma chwile odpoczynku przez zmniejszenie tempa na odcinku 100-metrowym, po każdym przyśpieszeniu.

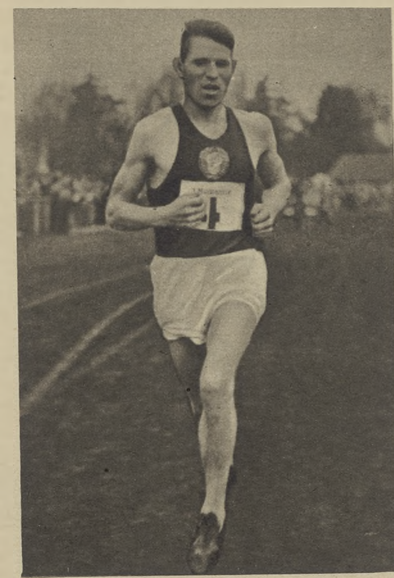
Jakie wnioski można wyciągnąć z metody treningu Zatopka?

1. Zatopek podczas każdego prawie treningu przebiega dystans dłuższy od tego, do którego się przygotowuje. To znaczy, że prawie podczas każdego treningu rozwija w sobie wytrzymałość.

2. Podczas treningu Zatopek przebiega większą część dystansu z szybkością wyższą niż na zawodach. W tym wypadku trenuje on szybkość i wytrzymałość w szybkości.

Z RADZIECKIMI BIEGACZAMI W PARYŻU

CZESŁAW FORYŚ



Popow przez cały czas biegu górował nad przeciwnikami, wykazując znakomitą formę. Widzimy Popowa jak prowadzi ze znaczną już przewagą.

Drużyna polska została w Paryżu przyjęta bardzo serdecznie, tak przez organizatorów FSGT, redakcję „Humanité" jak i przez naturę. W Paryżu już wiosna. Przy pięknej pogodzie trenowali nasi biegacze dwukrotnie przed biegiem na trasie pola wyścigowego w Vincennes.

PARYŻ PRAWDZIWY

Opiekował się nami nasz stary, wypróbowany przyjaciel Maurycy Baquet. Pokazał nam Paryż nie tylko od strony pięknych perspektyw wspaniałych ulic i luksusowych wystaw dla bogaczy amerykańskich, lecz również Paryż robotniczy, pracowity a biedny — szukający często w młodej trawie listków nadających się na sałatę na obiad. Pokazywał nam budynki i urządzenia sportowe Akademii Wychowania Sportowego w Joinville, które od lat nie mogą być wykończone — bo rząd nie ma pieniędzy na kulturę fizyczną, wydając je bez ograniczeń na wojnę w Vietnamie.

Uroczystości powitań drużyn zagranicznych odbywały się pod przewodnictwem nestora ruchu postępu we Francji Marcela Cachin, który obejmował i całował delegatów i zawodników, witając ich z całego serca. Witając polską drużynę powtarzał, że pozdrawia równocześnie swego wielkiego przyjaciela, Prezydenta Bolesława Bieruta.

W dniu biegu już od samego rana kilkadziesiąt tysięcy publiczności zapełniło wielkie trybuny pola wyścigowego Vincennes.

8231 uczestników: chłopców, dziewcząt, mężczyzn i kobiet przybyłych z 8 krajów świadczyło o popularności tego biegu. Wśród zawodników francuskich w biegu brało udział przeszło 80 dziewcząt i chłopców z Polonii Francuskiej z Pas de Calais, Nordu, Wschodniej i Środkowej Francji. Jeden z nich, 18-letni Daszkiewicz, ulokował się w kategorii mężczyzn na 15 miejscu.

W MORZU KWIATÓW

Widok biegu, widok tysięcy lekkoatletów w różnokolorowych koszulkach miał w sobie coś porywającego i wywoływał co chwilę zachwyt i entuzjazm widzów, którzy oceniali wysiłek organizatorów, wspaniałe przygotowanie drużyn poszczególnych krajów, a zwłaszcza drużyny radzieckiej.

Bezapelacyjne zwycięstwo drużyny radzieckiej było dla publiczności jakby symbolicznym zwycięstwem idei postępu i wywołało zachwyt trudny do opisania. Publiczność zasypywała zawodników kwiatami i długo wiwatowała na ich cześć. Serdecznie gratulował im tow. Cachin i liczni działacze m. innymi Auguste Lecoeur, redaktor André Stil, laureat Nagrody Stalinowskiej. Owacje ciągnęły się długo. Oklaskom i okrzykom nie było końca. Szczególnie frenetycznie wiwatowano na cześć Generalissimusa Stalina — Wodza Światowego Obozu Pokoju.

W składaniu gratulacji zwycięzcom brali udział najznakomitsi biegacze Francji, jak El Malbrouh, Hasenne, Ladoumegue. Ladoumegue zachwycał się wielką klasą Popowa i innych, w szczególności zaś podziwiał formę zimową Kazancewa, który zdaniem jego jest pewnym kandydatem na medal olimpijski w biegu na 3000 m z przeszkodami. Podkreślał przy tym wielką zasługę Denisowa — trenera Kazancewa. Denisow był przedtem biegaczem na 800 m (1:51,8).

W porywającym przemówieniu Marcel Cachin powiedział, że tegoroczny bieg „Humanite" ma dla komunistów francuskich duże znaczenie. Przybycie wielkich rzesz publiczności jest manifestacją walki ludu francuskiego o pokój, ludu, który walczy i będzie walczył ze wszystkich sił przeciwko podżegaczom wojennym w swoim kraju, ludu, który nigdy nie zgodzi się walczyć przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

L'HUMA DLA WSZYSTKICH

Marcel Cachin składając gratulację zwycięskiej drużynie radzieckiej stwierdził, że w Związku Radzieckim 10 milionów sportowców dysponuje 20.000 stadionów, a rząd radziecki na sport przeznacza w przeliczeniu 1.700 miliardów franków rocznie.

Rząd francuski zaś, na sport przeznacza tylko 5 miliardów franków, a nie żałuje pieniędzy na wojnę w Vietnamie, która kosztuje 2.000 miliardów fr. rocznie.

Kończąc Marcel Cachin zaznaczył, że widzi już bliski dzień, w którym bieg „Humanité" zgromadzi reprezentacje sportowe całego świata zjednoczonego w obozie pokoju.

CZ. FORYŚ

PRZYGOTUJEMY SIĘ LEPIEJ

Na nasze zapytania o formie polskich biegaczy, Czesław Foryś odpowiedział:

— Polscy biegacze nie byli dostatecznie przygotowani.

Widać to było w biegu, zwłaszcza w jego drugiej części. Kielasa stać było w jego szczytowej formie na dużo lepszą lokatę.

Dlaczego nie startowało w tym biegu wielu doskonałych i postępowych długodystansowców francuskich?

To skutek terroru, jaki zastosowała szczególnie w tym roku Francuska Federacja Lekkoatletyczna inspirowana oczywiście przez rząd. Zawodnicy klasy Mimou, czy El Malbrouh bali się po prostu szykan w okresie Olimpiady.

Obaj ci biegacze wyrazili gotowość startu w Polsce. Powiedzieli, że start w Polsce byłby dla nich prawdziwą przyjemnością.

Czy w przyszłym roku bardziej zainteresujemy się biegiem L'Humanité?

Oczywiście. Będziemy dążyli do wysłania licznej i dobrze przygotowanej drużyny.



Mimou

J. NEUDING

CO WIDZIAŁEM, CZEGO SIĘ NAUCZYŁEM

Główny sędzia wielkiego turnieju bokserskiego w Moskwie, zasłużony mistrz sportu ZSRR tow. Stepanow powiedział na wspólnym poturniejowym zebraniu trenerów, sędziów i działaczy bokserskich:

— Sędziowie mają bezpośredni wpływ na styl, technikę i kierunek rozwojowy sportu pięściarskiego.

Zgadzam się z tym twierdzeniem Stepanowa i postaram się je uzasadnić.

Rozpocznę od zespołu, który bezapelacyjnie wykazał w ringu swą przewagę nad wszystkimi innymi zespołami, i nie oddał więcej niż 4 punkty w sześciu meczach — od zespołu radzieckiego.

Wartość zespołu radzieckiego podnosi fakt, że przestrzegał on bezwzględnie przepisów i czystości w walce.

Statystyka wykazała, że w czasie turnieju stoczono 154 walki i udzielono znaczną ilość napomnień — bo aż 135. Powód udzielenia takiej ilości napomnień postaram się później wyjaśnić. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na to, że najmniej napomnień otrzymali zawodnicy radzieccy.

Obserwując pracę sędziów radzieckich, zrozumieliśmy, że stawiają oni sobie za zadanie przede wszystkim ochronę zdrowia zawodnika i dlatego z całą surowością i bezwzględnością karzą za najmniejszą nawet brutalność lub stosowanie „tricków" godzących w zdrowie zawodnika lub zmniejszających jego wartość bojową.

Ten sposób sędziowania został w pełni uznany przez wszystkich przyjezdnych sędziów.

W praktyce przekonaliśmy się, jak bardzo radzieccy sędziowie bokserscy wyprzedzili nas pod tym względem i przyczynili się do podniesienia poziomu swoich pięściarzy.

Natomiast przyjęcie przez wszystkich sędziów zasady natychmiastowego i surowego reagowania na wszelkie wykroczenia spowodowało właśnie tak znaczną ilość napomnień.

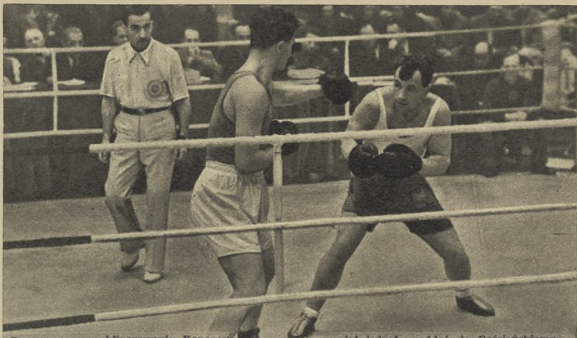
BŁĘDY RUMUNII

Przyjrzyjmy się teraz drużynie, która w przeciwieństwie do zespołu radzieckiego nie wykazała się czystością prowadzenia walki i otrzymała najwięcej napomnień — drużynie rumuńskiej.

Drużyna ta składa się z bardzo młodych i bardzo dobrze zapowiadających się pięściarzy. Są oni bardzo silni fizycznie, odważni, szybcy i wnoszą do walki dużo temperamentu.

Drużyna rumuńska posiada w swych szeregach kilku wybitnych zawodników, dzięki którym potrafi być groźna dla każdego przeciwnika. Do nich należy przede wszystkim znany ze swego zwycięstwa nad Szczerbakowem w czasie Turnieju Jubileuszowego PZB w Warszawie i zwycięzca XI Akademickich Mistrzostw Świata w Berlinie Linka, oraz niebezpieczny w wadze półciężkiej, posiadający piekielny cios Czobotaru.

Mimo uzyskania w turnieju kilku dobrych wyników, jak np. zwycięstwo nad Węgrami i re-


Po uporczywym klinczowaniu Kapocsi musiał jednak poddać się Gościańskiemu.

NA SZACHOWNICY DYSKUSJI


Arcymistrz ZSRR S. Flohr (po lewej) rozgrywa partię z mistrzem M. Tajmanowem.

SZACHY NIE SĄ SPORTEM

Jako były sportowiec, a jednocześnie miłośnik szachów, dyskutując niejednokrotnie na temat czy szachy są sportem, doszedłem do wniosku, że gra ta w żadnym wypadku nie jest sportem.

Przez słowo sport rozumiemy: rozrywki, zabawy, gry wykonywane w celu podniesienia sprawności ciała, a więc sprawności fizycznej.

Szachy rozwijające tylko intelekt (siedzenie godzinami nad szachownicą nie rozwija sprawności fiz.) nie mogą być zaliczane do sportu. Wszelkie próby nazywania szachów sportem intelektualnym są śmieszne, bo do kultury fizycznej nie możemy zaliczyć kultury intelektualnej.

Co do emocjonalności szachów to zgoda, ale niejednokrotnie widziałem kibiców silnie emocjonujących się grą w karty, która przecież nie jest sportem.

Niektórzy ludzie mogą wysunąć przeciwny mojemu wniosek opierając się na tym, że szachy podlegają GKKF. Uważam jednak, że decyzja GKKF została powzięta nie dlatego, że szachy są sportem, ale dlatego, że organizacja ich oraz charakter zewnętrzny mają cechy sportu.

— FL. PR.

*

(Czy tak jest w istocie dowiemy się niebawem... przyp. red.).

SZACHY SĄ SPORTEM

Sama gra w szachy nie podnosi wprawdzie sprawności naszych mięśni ale ma wiele wspólnych cech z innymi dziedzinami sportu. Szachy jak inne konkurencje sportowe wymagają: a) dobrego przygotowania kondycyjnego i sportowego trybu życia, b) systematycznego treningu, c) zasobu wiadomości teoretycznych i taktycznych.

Biegacz, który ogranicza swój trening tylko do „latania" z mniejszą lub większą szybkością, nie osiągnie nigdy dobrych wyników. Nie osiągnie również dobrych wyników szachista, który „trenuje", „matując" całymi wieczorami słabszych przeciwników.

Aby osiągnąć dobre wyniki w grze w szachy, trzeba długiego, racjonalnego i systematycznego treningu — jak w innych dziedzinach sportu.

Trzeba przede wszystkim pogłębiać swoje wiadomości teoretyczne i taktyczne, oraz zwrócić uwagę na dobre przygotowanie kondycyjne. Wiadomości teoretyczne są zawodnikowi koniecznie potrzebne do racjonalnego treningu każdej konkurencji sportowej.

Dobra taktyka jest podstawą prowadzenia w sporcie. Dobrze rozegrana taktycznie partia szachów — to dobrze rozegrany bieg na 5 km. Myśleć trzeba bowiem nie tylko przy szachownicy, ale i na bieżni czy boisku. Szachy wyrabiają doskonale sprawność myśli, można je więc nazwać — „gimnastyką specjalną umysłu".

„Gimnastyką przygotowawczą" do gry w szachy winna być praca nad podniesieniem sprawności fizycznej organizmu. Dobrą sprawność fizyczną osiąga się przez trening sportowy (trening lekkoatl., gry sportowe, gimnastyka, narciarstwo). Dobra kondycja to przede wszystkim dobre samopoczucie, radość życia, chęć do pracy i treningu.

Rajmund Machura

mis z Czechosłowacją, drużyna rumuńska nie była wysoko notowana na ringu moskiewskim. Dlaczego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wrócić do statystyki udzielonych napomnień.

Jak już zaznaczyłem, zawodnicy rumuńscy otrzymali największą ilość napomnień. Najwięcej za bicie nasadą dłoni i za niebezpieczny atak głową.

Rekord w swoim rodzaju pobił najbardziej utalentowany, lecz nieczysto walczący Linka, który w pierwszych walkach był 3 razy zdyskwalifikowany, a łącznie „zainkasował" 12 napomnień, tj. więcej niż cała drużyna radziecka.

Charakterystyczne było, że znaczną ilość napomnień otrzymali zawodnicy rumuńscy w pierwszych dniach turnieju. W dalszych walkach zaobserwowano znaczną poprawę stylu i czystości.

Członkowie kierownictwa ekipy rumuńskiej wyjaśnili nam, że sędziowie rumuńscy przede wszystkim wysoko oceniają atak i silne ciosy, a nie reagują nalezycie na czystość ich zadawania. W rozmowie z nami sędziowie rumuńscy przyznali, że nie punktują lewych prostych, jak również nie punktują skutecznej obrony — np. uników, biorąc tylko pod uwagę ciosy ciężkie.

Ten sposób sędziowania przyczynił się w znacznej mierze do tego, że zawodnicy starają się jak najsilniej bić, zaniedbując wyszkolenie techniczne, co w konsekwencji odbija się ujemnie na czystości walki.

Dzięki turniejowi — dzięki braterskiej i przyjacielskiej atmosferze, która panowała na ringu i poza ringiem, trenerzy i sędziowie rumuńscy poznali swe błędy w dotychczasowym szkoleniu i znaleźli właściwą i niezawodną drogę poprawienia swego sposobu sędziowania i trenowania.

CZUJNOŚĆ W RINGU

Pod względem czystości walki i ilości otrzymanych napomnień zespół polski był notowany zaraz za zespołem radzieckim. Nasi zawodnicy otrzymali 6 napomnień za niebezpieczny atak głową, 5 za nieprawidłowe ciosy nasadą dłoni i 3 za przytrzymanie — czyli za tego rodzaju przekroczenia, które występują często na naszych ringach i na które nasi sędziowie niedostatecznie reagują.

Doświadczenia turnieju moskiewskiego posłużą sędziom polskim do dalszego podniesienia swego poziomu i do zaostrzenia czujności w ringu, aż do zupełnego wyeliminowania u naszych pięściarzy nieprawidłowych ciosów i niebezpiecznego sposobu prowadzenia walki.

Uśmiechnij się!



Skok pływaczki i upadek dżokeja. Sportowe wyrobienie przydaje się, jak widać, na lądzie i w wodzie.



SZACHOWE MISTRZOSTWA DRUŻYNOWE

Oprócz indywidualnych zawodów szachowych, jak mistrzostwa kraju, miast, turnieje międzynarodowe, odbywają się również rozgrywki drużynowe o tytuł mistrza kraju. Stają do nich zespoły poszczególnych instytucji, zrzeszeń sportowych, klubów wojskowych. Rozgrywki są trzyetapowe. W pierwszym etapie odbywają się walki na szczeblu wojewódzkim.

Uczestniczą w nim najlepsze drużyny powiatowe i najlepsze zespoły w ramach danego województwa. Do półfinału dopuszcza się zwycięzcę, a w silnych ośrodkach, jak Warszawa, Kraków, Łódź, Śląsk nawet po dwie pierwsze drużyny.

24 DRUŻYNY W PÓŁFINALE

Półfinał składał się z 24 najlepszych drużyn, które podzielono na cztery grupy, a to: 1. Północną; 2. Środkową; 3. Południową; 4. Zachodnią.

W grupie pierwszej pewne zwycięstwo odniosła Spójnia — Bydgoszcz z mistrzem Szapielem na pierwszej szachownicy. W grupie drugiej na pierwsze miejsce wyszedł Kolejarz — Warszawa, który wygrał wszystkie spotkania i wyprzedził zaledwie o pół punktu Ogniwo — Warszawa.

W Kolejarzu na pierwszej szachownicy grał mistrz Gawlikowski, w Ogniwie mistrz Plater. W trzeciej grupie zakwalifikował się do finału Kolejarz — Kraków z Ciejką na pierwszej szachownicy. W ostatniej wreszcie grupie na czoło tabeli wysunął się AZS— Gliwice z Dzięciołowskim i mistrzynią Polski Holuj.

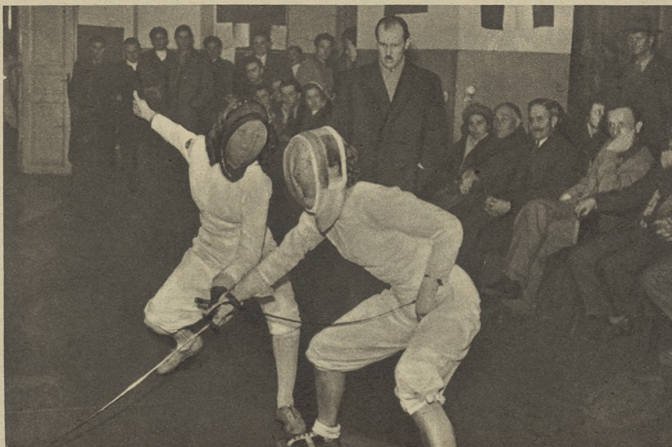
TURNIEJ FINAŁOWY

W ostatnich dniach marca odbył się turniej finałowy czterech zwycięzców grup. W skład drużyny wchodziło sześciu seniorów, junior i kobieta. Kolejarz bronił tytułu mistrza kraju.

M. WRÓBEL

MOJA RĘKA TYM RAZEM ZAWIODŁA

Nawrocka trafia Ilonę.



— Przegrana z Nawrocką należy do nielicznych moich porażek. Muszę przyznać, że Wasza florecistka sprawiła mi niespodziankę w finale; przez cały turniej — aż do tej walki — przeszłam przecież zwycięsko.

— I nie tylko przez ten turniej — dopowiadamy skromnej mistrzyni świata. — Swój zwycięski pochód po planszach Węgier, Europy i świata rozpoczęła bowiem leworęka Ilona Elek już przed 20 laty na mistrzostwach Europy w Budapeszcie w 1933 roku, gdzie zabłysnęła swoim nadzwyczajnym talentem szermierczym.

— Potem przyszły Igrzyska Olimpijskie w Berlinie w 1936 roku — wspomina Elek. — Zdobyłam złoty medal.

— Lata panowania faszyzmu w naszym kraju były dla mnie bardzo ciężkie. Nie tylko, że nie mogłam walczyć ze względu na moje pochodzenie, ale po prostu starano się mnie „wykończyć" raz na zawsze.

— Przetrwałam jednak to wszystko i dziś żyję nowym, pięknym życiem. Pierwsze dni na wolnych Węgrzech były ciężkie: byliśmy niemal bez sprzętu, w halach zburzonych przez uciekających z naszego kraju hitlerowców. Jednakże dzięki naszemu ludowemu rządowi, stanęliśmy szybko na nogach.

Stale trenując i ucząc młodzież, a zwłaszcza dziewczęta, przygotowywałam się do Olimpiady w Londynie. Po 12 latach zdobyłam po raz drugi złoty medal, bijąc znaną Dunkę Lachman.

Po tym wielkim sukcesie Elek nie schowała floretu do kąta. Nadal pracuje nad sobą i nad innymi, walczy i zwycięża.

— W zeszłym roku znów spotkałam się z Lachman. Było to w Sztokholmie, na mistrzostwach świata. Dunka walczyła doskonale i na chwilę straciłam nadzieję, że zdobędę ten zaszczytny tytuł dla mojej ojczyzny...

I rzeczywiście tylko na chwilę, bowiem wynik tego decydującego spotkania brzmiał 4:3 dla Elek.

Rozstajemy się z Iloną Elek, życząc jej powodzenia w czekającym ją w Helsinkach boju o trzeci złoty medal olimpijski.



Ilona atakuje.

JESZCZE DWA SŁOWA O BUDAPESZCIE

Trudny egzamin budapeszteński dał w efekcie wiele cennych sukcesów. Młodziutki 19-letni Rydz doszedł do finału w turnieju klasyfikacyjnym przodujących szpadzistów węgierskich, zajmując ostatecznie 6 miejsce, przy czym na podkreślenie zasługuje, iż w finale pokonał on między innymi zwycięzcę turnieju Berzenyi'ego w stosunku 3:0.

Dobrze spisała się mistrzyni Polski Nawrocka, która wśród najlepszych florecistek węgierskich uplasowała się na 3-cim miejscu a w finale turnieju była jedyną, która pokonała kilkakrotną mistrzynię olimpijską i świata Ilonę Elek.

Do sukcesów zaliczyć należy zwycięstwo Zabłockiego w oficjalnym spotkaniu z akademickim mistrzem świata z roku 1949 Karpatim, Czajkowskiego i Pawlasa nad mistrzem świata Gerewichem, minimalną przegraną Twardokensa w spotkaniu floretowym ze zdobywcą brązowego medalu na Olimpiadzie londyńskiej — Maslayem i wiele innych.

Do sukcesów trzeba także dodać nasze zwycięstwa w spotkaniach z czołowymi klubami Budapesztu „Petofi" i „Haladasz" jak również nieznaczną przegraną 7:9 z najlepszym klubem węgierskim „Honved", w którego składzie wystąpiło aż 5-ciu węgierskich olimpijczyków.

Obok tych niewątpliwych osiągnięć naszych zawodników należy także zwrócić uwagę na braki i niedociągnięcia. Stwierdzono przede wszystkim, że w walkach ze słabszymi przeciwnikami następuje często u naszych zawodników osłabienie koncentracji, doprowadzające do niespodziewanych porażek. Zawodnicy nasi nadal jeszcze za mało myślą w czasie walk i dlatego liczne są wypadki, iż nie umieją oni odpowiednio nastawić się do walki i taktycznie rozwiązać spotkania. Tymi brakami należy się obecnie bardzo intensywnie zająć. *(Wyjątek z oceny E. Wieczorka kierownika drużyny z ramienia GKKF)*



Pawlowski w czasie swej pięknej walki z Szendel.

STANISŁAW PORĘBSKI

PRZEZ PIERŚCIEŃ NA ŻABIĄ NIŻNIĄ



Mnich od strony Morskiego Oka.

W roku 1875 Węgierskie Towarzystwo Karpackie uregulowało sprawy przewodnickie po połud. stronie Tatr, co Tow. Tatrzańskie załatwi po stronie polskiej.

Ciekawa jest wzmianka z tych czasów w Pamiętniku Węg. Tow., że wszystkie schroniska tego Towarzystwa otwiera się takim samym kluczem. Turysta, któremu klucz powierzono, mógł się dostać do każdego z tych schronisk.

Niemiec Wiktor Lorenz opisuje („Niezapomniany nocleg w Tatrach" Pam. Węg. Twa z r. 1876), jak będąc na wycieczce w Tatrach i kąpiąc się w Popradzkim Stawie, pozostawił na brzegu pierścień. Przypomniał sobie o tym idąc do Morskiego Oka przez Koprową Przełęcz. Nie chciał opuścić jednak towarzyszy. Pierwotnie miał zamiar wracać przez Żelazne Wrota. Gdy jednak stał nad Morskim Okiem, znęciła go przełączka, będąca najniższym zagłębieniem w grani, jaka się roztaczała przed jego oczyma.

Przewodnik Ruman, gdy się dowiedział o co chodzi, stanowczo odmówił mu towarzystwa. Lorenz próbował go skłonić pieniędzmi, ale daremnie. W końcu



K. PROGULSKA

PIÓREM PO ŚNIEGU

OSTATNIO dużo pisano w prasie o narciarstwie. Mistrzostwa poszczególnych zrzeszeń, przygotowania do Olimpiady, Olimpiada i Mistrzostwa Polski dały okazję do różnych wypowiedzi, wyrażenia ocen i udzielania wskazówek. Niefachowość i bezpodstawność niektórych zarzutów napsuły zawodnikom dużo krwi.

Zaczynamy od sprawy Barbary Grocholskiej. Autor w artykule zatytułowanym „Dlaczego Grocholska przegrywa" pisze np.:

„Grocholska... postanowiła w pozostałych konkurencjach odnieść miażdżące zwycięstwo i... zgubiła ją własna zarozumiałość. ...musi się ona oduczyć fochów, pozy i lekceważenia zarówno przeciwniczek jak i trasy".

W rzeczywistości Grocholska jest wyjątkowo skromna, bardzo bezpośrednia, ma wesołe usposobienie, zupełny brak skłonności do fochów, jest bardzo naturalna i ani na milimetr nie zadziera nosa. Baśka jest nerwowa i jej trema przed startem jest wśród nas znana, ale złośliwa krytyka na pewno jej z tego nie uleczy — Skąd autor zaczerpnął wiadomości o jej zarozumialstwie, pozerstwie itp.?

A teraz sprawa druga — fachowości niektórych artykułów o narciarstwie. Porada udzielona czołowej zjazdowczyni M. Kowalskiej, by wróciła do biegów płaskich świadczy, że jej autor nie zna jej poprzednich wyników stanu zdrowia.



Grocholska — „musi się ona oduczyć fochów".
Fot. W. Werner

Ocena zaś skokowej formy Jana Kuli jest chyba nieporozumieniem. Autor pisze:

„Jan Kula... był cieniem dawnego Kuli... Z dawnej chwały pozostały mu tylko dobre wybicie i naprawdę znakomite lądowanie" — gdy każdy kto interesuje się skokami wie, że mocną stroną Kuli jest piękny i spokojny lot, a natomiast wybicie i lądowanie ma słabsze, chociaż, gdy ktoś dobrze się wybija i ląduje to nie jest takim cieniem...

Dużo nerwów napsuły nam też niektóre sprawozdania z Olimpiady. Żeby tylko przytoczyć taki fakt. Po biegu zjazdowym kobiet przyszła taka goniąca za sensacją wiadomość, że Kodelska nie ukończyła konkurencji ponieważ

„prawdopodobnie uległa wypadkowi albo... ominęła bramkę"

Skutkiem takiej niefrasobliwej „wiadomości" przerażony ojciec Kodelskiej, po nieudanych próbach dowiedzenia się czegoś konkretnego w warszawskich redakcjach, połączył się telefonicznie z Oslo i pierwszym jego pytaniem było „czy Teresa cała"?

Dla dobra sprawy — zastanówmy się, czy też czasem zmniejszenie złośliwości na korzyść fachowości nie wyszłoby na zdrowie tak zawodniczkom jak i krytykom?

wziął się na „sposób" i zagroził przewodnikowi, że w gazetach ogłosi o jego tchórzostwie. To poskutkowało... Lorenz pożegnał się z towarzyszami, którzy wracali przez Polski Grzebień i późno wyruszył nad Czarny Staw. Było mu pilno, gdyż bał się, że ktoś odnajdzie jego pierścień. Niebawem mgła zalała świat wokoło. Zachowując obrany kierunek, Lorenz dostał się do kominka, którym wolno posuwano się naprzód, śród dużych trudności. W końcu olbrzymia stroma ściana zagrodziła drogę. Stało to się w czasie, gdy na chwilę mgła zelżała i przez wąską szczelinę, widać było już węgierską stronę.

Na płasience o powierzchni półtora metra, trzeba było spędzić noc, gdyż zrobiło się ciemno. Lorenz włożył na siebie cztery pary dolnej bielizny, 5 koszul i okrył się pledem, mimo to trząsł się z zimna (Nie wiadomo jak ubrany był przewodnik — przyp. red.). Gdy w pewnej chwili sięgnął do worka, aby zeń wydobyć manierkę z wódką, przewodnik chwycił manierkę i błagalnym głosem przemówił:

—„Panie, przecież Pan nie pozwoli swemu przewodnikowi umrzeć z zimna!" Turysta zapewnił go, że nie miał wcale tego zamiaru i oczywiście podzielą się wódką. W chwili, gdy przyłożył manierkę do ust, Ruman przytrzymał flaszkę, aby Lorenz nie wypił za dużo.

Skoro nadszedł wreszcie brzask, rozeszły się mgły. Dalsza droga zamierzonym kominkiem wydawała się niemożliwa. Wobec tego zeszli niżej, wzięli się w lewo i wyszli około 60 metrów powyżej przełączki. Uwagę Lorenza zwrócił mały stromy szczyt, kształtem podobny do żaby. Był to Żabi Koń, który tak ważną rolę miał odegrać w historii turystyki tatrzańskiej.

Stąd łatwą drogą i szybkim marszem dostali się nad Popradzki Staw.

Pierścień leżał na swoim miejscu.

Temu „romantycznemu zdarzeniu" (obeszło się bez wypadku — przyp. red.), zawdzięczamy pierwsze wyjście na Żabią Przełęcz Niżnią. Przejście to jednak nikogo nie nęciło i poszło w zapomnienie. W dodatku nazwy, jakich używał Lorenz w opisie wycieczki (Meeraugspitze, Waga lub Waha, Kopa nad rybym, Kopa nad Morskym) raczej zaciemniają sprawę. Dopiero Roman Kordys (p. „Taternik" r. 1907, zeszyt I-szy) wyjaśnił, na podstawie badań na miejscu, że chodzi tutaj o tę właśnie przełęcz, powtórzoną mniej więcej tą samą drogą, dopiero w 30 lat później!

Także Dr M. Świerz spróbował spinaczki żlebem Lorenza i wyszedł z towarzyszami na Przełęcz Żabią Wyżnią. Mógł tu stwierdzić dokładność opisu tej drogi, a na owe czasy, niezwykłą śmiałość zamiaru Lorenza. (P. „Taternik" 1913 r., zeszyt I).



Jedna z pierwszych wycieczek, wypoczywając na Polskim Grzebieniu.



Kodelska na mistrzostwach Polski.

Fot. W. Werner

JERZY ZALESKI

ZJAZD

W blasku słońca skąpany, bajecznie szczęśliwy
leżał stok w nieskalanym wytoczony srebrze
Zda się od lat nikt nie tknął śniegowej pokrywy,
dźwięk żaden ciszy sennej nie zdołał rozedrzeć.

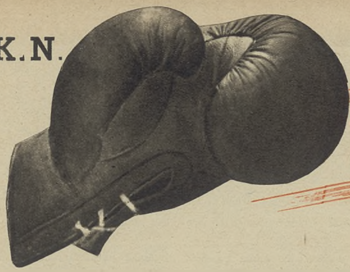
Nagle w mlecznych oparach na garbie wysokim
zamajaczył punkt czarny. Cicho na kształt zjawy,
szybkością, której ludzkim nie uchwycisz okiem
runął w otchłań jak pocisk w obłoku kurzawy.

Zuchwałym ślizgiem rozpruł słoneczną krzywiznę,
stok przekroił zygzakiem w błyskawicznym pędzie,
skoczył, przesadził muldy, srebrnym puchem bryznął
i za nagłym załomem zdradliwej krawędzi

znikł. Znów wychynął. W drodze stały świerczki ciche.
Narciarz nieziemską sztuką zderzenia unikał,
gnał strzałą tuż przy ziemi jak młodzieńczy wicher
i świstem pędu rozwalił ciszę zagajnika

Przeleciał. Cień roztopił się w białej przestrzeni...
Jeno w dali ginące dwie nart koleiny
zostały, pogrążone w samotnym marzeniu
o czarownym szaleństwie zakopiańskiej zimy.

K.N.



PODWÓJNY nokaut

OPOWIADANIE

SYTUACJA materialna Lucjana Baret była nie nadzwyczajna.

Będąc przed wojną inżynierem, podczas okupacji niemieckiej aktywnym członkiem ruchu oporu, obecnie nie mógł znaleźć pracy w swojej specjalności, gdyż partyzanci nie mieli dobrej opinii u właścicieli fabryk. Wtedy Baret przypomniał sobie, że był kiedyś mistrzem bokserskim Paryża w wadze półśredniej i zdecydował spróbować szczęścia.

Powiodło mu się. Dobrał sobie kilku zdolnych uczniów, wśród których Karol Dumon, mimo że występował na ringach zaledwie drugi rok, zdobył już sławę prawie że najlepszego boksera Francji w wadze lekkiej. W każdym razie, oficjalny mistrz wszelkimi sposobami unikał z nim spotkania.

Jednak interesy Baret szły słabo. Nie był menażerem zwykłego typu, właścicielem „stajni bokserskiej" i macherzy zawodowego ringu odnosili się do niego lekceważąco. Dlatego był niezmiernie zdziwiony, gdy sam Corval, największy geszefciarz powojennego Paryża zaprosił go do siebie.

Corval — okrągły jak balon, o czerwonej nalanej twarzy, niskiego wzrostu, ze zwykłym sobie cynizmem wyłuszczył powody, dla których był mu potrzebny Lucjan:

— Przyjechał do Paryża Fogg — mistrz amerykański w wadze lekkiej. Najpierw urządzę spotkanie z twoim Karolem. W trzeciej rundzie Karol położy się pod ciosami Fogga...

Baret podniósł się z fotela i wziął kapelusz.

— Czekaj, czekaj! Corval zręcznie wyrwał z rąk Lucjana kapelusz i gestykulując krótkimi rękami zaczął mówić:

— Karol wygrać z Foggiem nie może. Fogg na pewno zwycięży. Dlaczego byś nie miał zarobić trochę dolarów? Poza tym, Amerykanie życzą sobie zwycięstwa Fogga, a z nimi sprzeczać się nie można!

— Wiesz co, Corval! — zaczął Baret, zająknął się, pomyślał i niezdecydowanym głosem powiedział:

— Przecież mój chłopiec nie miał dotychczas ani jednej nieuczciwej walki...

— Ależ i nie będzie miał! Fogg na pewno go pokona. My umawiamy się tylko w której rundzie. Ty jesteś menażerem, człowiekiem interesów. Urwiemy coś niecoś Amerykanom. Ani ty, ani twój uczeń nie będziecie pokrzywdzeni!

Lucjan wzruszył ramionami

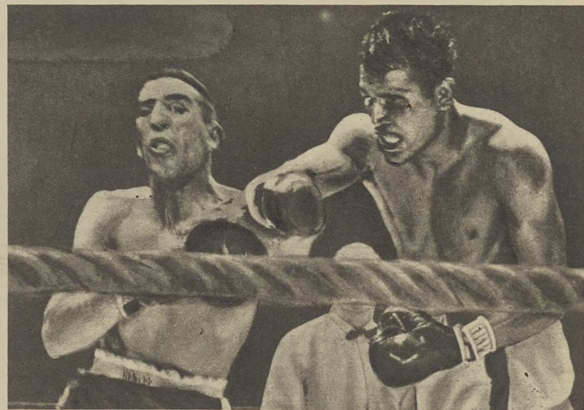
— Dobrze. Pomówię z Karolem i wieczorem zatelefonuję do ciebie.

Tego dnia Lucjan długo wałęsał się po ulicach. Przypominając sobie szczegóły rozmowy z Corvalem, oburzał się początkowo, lecz później uspokoił się i po rozważeniu propozycji, skierował się zdecydowanym krokiem do domu, w którym mieszkał jego ulubiony uczeń. Karol był w domu. Lucjan przywitał się, podszedł blisko do niego, położył mu rękę na ramieniu i spoglądając w oczy zapytał:

— Karolu, czy chcesz się spotkać z Tommy Foggiem?

Oczy Karola — wielkie szare oczy pod kasztanową czupryną — zabłysły.

— Z mistrzem amerykańskim? Ależ oczywiście! Gdzie i kiedy?



— Tu. Fogg przyjechał do Paryża i mecz może się odbyć za tydzień.

— Dziękuję, to wspaniale!

— Ale — tu Lucjan zrobił pauzę i wolno wymawiając słowa mówił: — Corval proponuje tobie przegrać mecz przez nokaut... i przyrzeka za to duże pieniądze.

Karol zbladł.

— Lucjan! Kiedy faszyści niemieccy panoszyli się w Paryżu, nie byłem wtedy dorosłym, ale pamiętam wszystko.

Wtedy Niemcy... dziś Amerykanie... Ja nie chcę takiej walki! Nie chcę żadnych dolarów!... Lucjan, czy to możliwe, żebyście się zgodzili?

W zapytaniu Karola było tyle prawdziwej rozpaczy, że Lucjan pośpieszył z odpowiedzią:

— Nie, mój chłopcze! Nie mój drogi... i trener wziął w ramiona swego ucznia.

— Dziękuję ci, Karolu! Fogga zmusimy do walki. Jutro rozpoczniemy trening...

◆

Wieczorem Lucjan Baret zadzwonił do Corvala.

— Zgoda. Prawda, Karol się oburza... ale myślę, że go przekonam.

◆

Podczas ważenia bokserów zjawił się kapitan Smith — adjutant amerykańskiego generała Philippsa, który się zainstalował we Francji. Do wyniku zapowiedzianego spotkania generał przywiązywał wielkie znaczenie. Po skończonym ważeniu Smith pozostał sam na sam z Corvalem.

— No więc, umówiliście się co do przebiegu meczu? — zapytał Amerykanin.

— Może być pan spokojny! Tylko będę miał jeszcze dodatkowe wydatki...

— Oczywiście... a kto sędziuje spotkanie?

— Belgijczyk Verhaven — stary, doświadczony sędzia, obywatel neutralnego państwa.

— Sędziować będzie Holender van Horn. Często sędziował w Ameryce i doskonale zna się na rzeczy. Jest sierżantem u nas, ale nazwisko ma neutralne. Wcale nie jest gorszy od waszego...

— Ale jak się zachowa publiczność? Przecież pisma już ogłosiły...

— Powiecie reporterom, że Belgijczyk zachorował, a „choremu" dacie ode mnie pięćdziesiąt dolarów... Na lekarstwo.

— Będzie wykonane...

◆

Wielka sala przepełniona publicznością. W pierwszych rzędach uroczyście zasiedli stali bywalcy modnych restauracji i premier teatralnych. Amerykańscy oficerowie wybijali się szaro-zieloną plamą w fotelach przy samym ringu. Generał Philipps zwrócił się do Smitha:

— Czy wszystko w porządku?

— Fogg połknie Francuza jak ostrygę.

— Ale Dumon miał niezłe wyniki!

— Kogo on zwyciężał? Francuską miernotę! Teraz ma przed sobą mistrza Nowego Yorku. Sprawa zupełnie pewna.

Tymczasem w rozbieralni Fogga decydowała się ważna kwestia: czy wyjść na ring w płaszczu z napisem na plecach „Pije tylko coca-cola", czy narzucić na siebie narodową flagę?

Polityka przeważyła nad reklamą handlową: zdecydowano ubrać Fogga w „gwiazdy i paski".

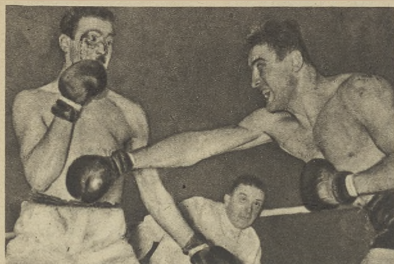
W pokoju Karola było cicho. Taktyka walki była przemyślana. Fogg oczywiście będzie atakować, więc główną uwagę należy skierować na uniki i kontry...

Nadszedł czas spotkania. Karol pierwszy wyszedł na ring — jak zawsze spokojny, tylko bez swego zwykłego uśmiechu. Za nim zjawił się Fogg owinięty w amerykańską flagę. Jak aktor kłaniał się Amerykanom, później publiczności i wreszcie kiwnął głową w kierunku Karola. Zdjął z siebie flagę i powiesił na sznurach w swoim rogu.

Smith nachylił się do generała Philippsa.

— Oto ma pan i Dumona. Widzi pan sam, to prawdziwe dziecko.

Rzeczywiście, obok Fogga, moc-



nego mężczyzny ze spłaszczonym nosem, zgrabny Karol nie wyglądał na swoje 20 lat.

Po wstępnych uwagach sędziego, których Karol nie zrozumiał, a Fogg nie słuchał, bokserzy rozeszli się. Zabrzmiał gong.

Fogg ruszył naprzód i kiedy Karol chciał mu podać rękę, uderzył go prawą z taką siłą, że gdyby nie błyskawiczna reakcja Karola, walka byłaby już zakończona. „Ale nic — pomyślał Karol — ta burza powinna przeminąć".

I rzeczywiście, po jakimś czasie ataki Fogga osłabły. Wtedy Karol rozpoczął natarcie, trafił lewą w nos i natychmiast prawą w okolicę serca. Fogg zwinął się jak scyzoryk... Sędzia odciągnął za rękę Karola na środek ringu, pokazując gestami, że cios był jakoby poniżej pasa. Rozległy się gwizdy i krzyki. Fogg zdążył przyjść do siebie i chcąc zdobyć sympatię publiczności, odsunął sędziego i kiwnięciem głowy zaproponował Karolowi kontynuowanie walki. Publiczność zaczęła klaskać. Smith dość głośno powiedział: Dureń!

Runda się skończyła i bokserzy rozeszli się. Lucjan przykładając do głowy Karola worek gumowy z lodem, powiedział cicho do ucha: Pilnuj Fogga uważnie i nie śpiesz się, mamy dosyć czasu by wygrać. Karol kiwnął głową i oddychał głęboko i równo.

Wśród Amerykanów nie było spokoju. Walka zaczęła się nie po ich myśli. Menażer Fogga powiedział do niego szeptem:

— Tommy, generał jest niezadowolony. Daj temu Francuzikowi musztardy z pieprzem. Sędzia to swój chłop, jest po naszej stronie...

Ta uwaga podziałała. W drugiej rundzie Fogg zupełnie się zmienił. Rozpoczął walkę od uderzenia głową w twarz przeciwnika. Tylko wysoki wzrost i prosta postawa Karola ustrzegły go od kalectwa. Sędzia udał, że nie zauważył tego. Znowu rozległy się gwizdy i krzyki. Prawie natychmiast po tym, Fogg przyciągnął jedną ręką Karola do siebie, a drugą próbował uderzyć go w potylicę. Karol zdążył usunąć głowę i sam przeszedł do ataku. Wymierzył krótki prosty w brzuch amerykańskiego mistrza. Fogg rzucił się do przodu i zawisł na przeciwniku, chcąc zwalić go, podstawiając nogę. Karol wyślizgnął się i jednocześnie wymierzył cios w twarz. Gong przerwał drugą rundę. Hałasy na sali nie ustawały. Ktoś wsunął do rąk Lucjana kartkę, w której było napisane:

„Niech Karol się kładzie teraz, Amerykanie dobrze zapłacą".

Gdy Lucjan podniósłszy wzrok zobaczył pytające spojrzenie Corvala, wtedy wolno podarł kartkę i rzucił mu pod nogi. Corval z rozpaczy aż podskoczył. Smith gestem przywołał do siebie menażera Fogga, a gdy ten wrócił na ring, to powiedział do swego boksera:

— Kończ w tej rundzie! Generał się gniewa!

Gdy tylko zabrzmiał gong do trzeciej rundy, Fogg nie panując nad sobą, jak oszalały rzucił się na Karola. Ten zasłaniając głowę podniósł ręce, wtedy Amerykanin uderzył go w pachwinę.

Siła uderzenia była tak wielka, że Karol z jękiem osunął się na podłogę, mimo że był zupełnie przytomny. Krzyki na sali wzmogły się, a sędzia rozpoczął szybkie liczenie. Wielkim wysiłkiem woli Karol zmusił się do wstania przy „sześciu". Fogg rzucił się znowu na przeciwnika, a Karol z całej siły prawym sierpowym uderzył go w podbródek. Bokser amerykański upadł na podłogę. Karolowi zakręciło się w głowie i również upadł obok.

Odzyskał przytomność w chwili, gdy sędzia liczył „trzy!" Podniósł głowę i zobaczył, że Fogg leży na plecach z rozłożonymi rękami. Przy liczbie „pięć" Karol podniósł się na jedno kolano. Sędzia zaczął liczyć coraz szybciej. Przy „ośmiu" Karol wstał, ale sędzia już krzyknął:

— Podwójny nokaut! Mecz nie rozstrzygnięty!

Powstał wrzask, sala zatrzęsła się od gwizdów i okrzyków oburzenia. Publiczność rzuciła się do ringu. Wystraszony sędzia próbował uciec, lecz tłum go zatrzymał. Obwiązali mu głowę amerykańską flagą, w której wystąpił Fogg, podprowadzili do Karola i zmusili sędziego do podniesienia ręki na znak zwycięstwa.

Epilog tego wydarzenia: Corval, jako organizator meczu, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za obrazę flagi amerykańskiej.

ZBIGNIEW KASZKUR

Transmisja z „meczu"

Hallo — uwaga! Hallo — uwaga!
Tu mikrofony Radia Chicago!
Ladies, gentlemen! Panowie, damy!
Uwaga! O-key! Już się włączamy!
Tłok. Tłumy. Sędzia. I gong — a zatem
Dwóch zapaśników wchodzi na matę.
Podają ręce. Uśmiechy błogie.
Jeden drugiemu podstawił nogę.
Ktoś splunął zębem. To „Krwawy Bizon".
S z k o d a, ż e p a ń s t w o t e g o n i e w i d z ą...

Hala sportowa dziś wypełniona.
W oparach dymu i jazzu tonach,
W harmonii ruchów i pięknym stylem
Walczy dziś „Bizon" z „Zuchwałym Billem".
Walczą wspaniale! W takt pod muzykę.
Ooo! „Krwawy" „Billa" zaprawił bykiem.
Ten byk się bardzo podobał widzom.
S z k o d a, ż e p a ń s t w o t e g o n i e w i d z ą.

Mecz do białości tłumy rozpala,
Bij gooo! — okrzyki z bliska i z dala.
A zawodnicy — któż sławy syty —
Wciąż wyszukańsze stosują chwyty.
Jeden drugiemu chce urwać ucho;
Sędzia — niebaczny — chciał przerwać zuchom
I wylądował w ręce kibicom.
S z k o d a, ż e p a ń s t w o t e g o n i e w i d z ą...

Walka trwa dalej już bez sędziego.
Sanitariuszki wyniosły dwie go.
Wobec takiego obrotu sprawy
Mecz z każdą chwilą bardziej ciekawy.
Oto „Zuchwały" trafił „Bizona"
Nogą w żołądek! Już go pokonał...
Nieee!... „Bizon" wstaje! Z „Billem" się gryzą!
S z k o d a, ż e p a ń s t w o t e g o n i e w i d z ą..

Lecz, — co to?!!... Zaraz... Tak, — jedna strona
Tych, co sympatią darzą „Bizona",
Uderza na tych co są za „Billem"!
A tamci — nie chcąc pozostać w tyle —
Mężnie i czynem stawiają sprzeciw!
Tłum tu się zbliża. Coś we mnie leci...
To ktoś z walczących cisnął walizą!
S z k o d a, ż e p a ń s t w o... t e g o... n i e w i d z ą ą ą q....

Hallo — uwaga! Hallo — uwaga!
Tu miejski szpital miasta Chicago!
Stan zawodników i innych ludzi
Łącznie z spikerem — obaw nie budzi!

Jarosław Hašek

TOWARZYSKIE SPOTKANIE

TŁUM. STEFAN KRYSIAK

W poprzednim odcinku autor opisuje wrogie stosunki, jakie panowały od dawien dawna między miastami bawarskimi Tillingen i Höchstädt. W średniowieczu mieszkańcy Tillingen niejednokrotnie podpalali Höchstädt, a mieszkańcy Höchstädt schwytanych obywateli Tillingen wieszali na przydrożnych dębach.

Czasy nowożytne zmniejszyły okrucieństwo wypraw, ograniczając je do zwykłych bijatyk.

Żadna ze stron nie przyznawała się nigdy, że została ostatecznie pokonana.

W czasach ostatnich wraz z rozwojem sportu, powstały dwa kluby piłkarskie — „Tillingen" i „Höchstädt", które zaczęły ze sobą rywalizować. Gracze z klubu „Höchstädt" grali niezwykle ostro i mecz, w którym brali udział, nazywano po prostu „sądem ostatecznym". Wszystkie kluby Niemiec południowych przegrywały z nimi. Klub „Tillingen" pragnąc dorównać klubowi „Höchstädt" sprowadził z Monachium trenera piłkarskiego.

I znów wrócili do treningu gry wykwintnej i kombinacyjnej, gdzie gracz indywidualny jest niczym, uważa się go za fanatyka — gdzie wszystkim jest gra zespołowa.

Zaprosili mistrzowską drużynę „Preussen" i przegrali 1:2. Potem grali z doskonałą drużyną „Mülhausen 1812" — wynikiem meczu był remis. Trener Burns oświadczył, że niełatwo znajdzie się przeciwnik, który by im dał radę. Mecz rewanżowy mistrzowskiej drużyny z Lipska z klubem „Tillingen" zakończył się dla Lipska żałośnie! Zawieźli do domu pięć goli, a w bramce „Tillingen" pozostawili tylko jeden z rzutu karnego.

Gdy „Höchstadt" przeczytał o wspaniałym zwycięstwie „Tillingen" nad Lipskiem, cały klub pozielenial ze złości.

A kiedy jeszcze potem w „Allgemeine Zeitung" przeczytali, że biało-żółci z Tillingen po swym wspaniałym niedzielnym sukcesie nie mają w Niemczech południowych żadnego poważnego przeciwnika i że zademonstrowali grę, która nawet w drużynie przeciwnika wzbudziła zachwyt, czuli się tak jak ich przodkowie, kiedy pewnego razu mieszkańcy Tillingen zdobyli i splądrowali Höchstadt.

A do wściekłości i szału doprowadziły ich wyjątki ze sprawozdania: „Nadzwyczajna gra drużyny „Tillingen". Ofiarność bramkarza „Tillingen". Bezbłędna akcja ataku. Huraganowy ogień na bramkę Lipska. Wspaniały drybling prawego skrzydła".

— Ja bym go zdryblował — rzekł z ponurą miną Thomas z ataku — już nie grałby więcej przeciwko nikomu, najwyżej w niebie strzeliłby jedną bramkę św. Piotrowi.

— Z bramkarza „Tillingen" zrobiłbym groch z kapustą, a z łączników pieczeń — odezwał się z przekonaniem w głosie lewoskrzydłowy klubu „Höchstädt".

Siedzieli wszyscy w lokalu klubu, rozmowa na chwilę umilkła. Należało oczekiwać, że ktoś powie coś takiego, co wyjaśni sytuację i wszystkim przyniesie ulgę.

Człowiekiem tym był sekretarz klubu.

— Zagramy z nimi mecz towarzyski — rzekł — ściągniemy ich tutaj. Od czegóż mamy miejscowe pisma. Meczu rewanżowego grać nie będziemy, gdyż drużyna „Tillingen" zagra u nas ostatni mecz. Kto nie wykończy zupełnie przynajmniej jednego gracza, będzie z klubu usunięty, a jeśli jest gdzieś zatrudniony, wywrze się nacisk na pracodawcę, by go zwolnił z pracy. Prócz tego przywiąże się go do siatki bramki i wszyscy będą w niego bić gole.

*

Pisma miejscowe natychmiast oddały się do dyspozycji swego klubu „Höchstadt" i poczęły wabić „Tillingen" na wulkaniczny teren swego miasta.

Zwłaszcza artykuł: „Czyżby najlepsza drużyna Niemiec południowych?" — napisany był bardzo sprytnie. — Podkreślano w nim ostatnie zwycięstwo „Tillingen", chwalono grę i fantastyczny wynik meczu. Pisano, że „Höchstadt" także może się wykazać wielką liczbą wspaniałych zwycięstw, ale że decydującą odpowiedź na pytanie, który klub jest lepszy — „Tillingen" czy „Höchstadt" — może dać jedynie spotkanie dwóch klubów w meczu towarzyskim, podczas



którego należy zapomnieć o wszystkim, co minęło już bezpowrotnie w historii obu miast, których nazwy kluby noszą z dumą. Piłka nożna jest grą międzynarodową, kwestie lokalne nie mają tu żadnego znaczenia. Tu o zwycięstwie stanowi nie siła fizyczna średniowiecznych wojowników, lecz czysta idea sportowca, który w grę swą wkłada odwagę i dojrzałość sportową. Wizyta „Tillingen" w Höchstadt zlikwiduje raz na zawsze wszelkie nieporozumienia pomiędzy obydwoma miastami starego Schwabenlandu.

Mieszkańcy Höchstädt już coś podobnego pisali przed paru wiekami do burgrabiego zamku Tillingen: aby zechciał zaszczycić ich odwiedzinami, mają bowiem uczciwe zamiary — posyłają mu glejt, byle tylko przyjechał ustalić granice terenów należących do Tillingen i Höchstadt.

Gdy pan burgrabia z Tillingen przyjechał, istotnie nic mu się nie stało — roztrząsano z nim spokojnie wszystkie sporne zagadnienia, przy których jednak pan burgrabia tak się zdenerwował, że aby go uspokoić, mieszkańcy Höchstadt zmuszeni byli go powiesić. Zawisł więc na blankach muru z ochronnym glejtem w ręku.

W innym artykule, za pomocą którego redaktor „Morgenblattu" z Höchstadt chciał już na dobre „Tillingen" wprowadzić w błąd, czytamy te oto słowa: „Chwila, gdy „Tillingen" wejdzie na boisko „Höchstadt", będzie zarówno szczytowym punktem sezonu wiosennego jak i manifestacją braterskich stosunków między obu miastami. Wszystko, co było dawniej poszło w niepamięć! Zielono-niebiescy podadzą ręce biało-żółtym, uścisną je gorąco, z całego serca. Doniesiono nam, że w przyszłym tygodniu wyjedzie do Tillingen sekretarz naszego miejscowego klubu, by ostatecznie załatwić sprawę między obu klubami. Należy podkreślić, że „Tillingen" dozna u nas braterskiego przyjęcia nie tylko ze strony naszych sportowców-gentlemanów, lecz także ze strony naszego wyrobionego sportowo społeczeństwa, które cieszy się na przyjazd „Tillingen" i na jego grę, licząc, że obie drużyny w imię swych wspaniałych tradycji zademonstrują najwyższą klasę, co zresztą gwarantuje nam doskonała forma obu drużyn. O ostatecznej klasyfikacji obu klubów będzie można powiedzieć dopiero po meczu".

— Patrzcie no — mówiono w klubie „Tillingen", czytając to o sobie — co to znaczą sukcesy w sporcie! Przed rokiem mało kto o nas wiedział czy słyszał, a teraz nawet mieszkańcy Hochstadt rozpływają się w pochwałach. Nie ma nawet czternastu miesięcy, jak pisali o nas, że jesteśmy najpodlejszą drużyną na świecie, radzili nam grać raczej w klipę niż w piłkę nożną. Dobra, skoro chcą dostać lanie, nie mamy nic przeciw temu, żeby zagrać z nimi mecz towarzyski. Spierzemy ich na kwaśne jabłko. Piszą, że „Höchstadt" też może się wykazać wielką liczbą wspaniałych zwycięstw. Łgarze przebrzydli. Grały z nimi kluby „Ingolstadt", „Regensburg", „Truttensdorf", „Kalchenthal". Znane zabijaki, którzy nie wiedzą nawet, co to jest gra głową. Najlepszą ich kombinacją, to otoczyć gracza ze wszystkich stron i skopać go. Idą na gracza a nie na piłkę.

— Myśmy też tak robili — westchnął prawoskrzydłowy. — Wierzcie mi, piękne to były czasy. Pamiętacie, jak wykończyłem środkowego ataku z „Ulmerbrüder"? Złamałem mu kręgosłup, skręciłem kark i przetrąciłem lewą nogę, a wszystko to jednym tylko kopnięciem.

— Wyprawiliśmy mu pogrzeb — wtrącił zgryźliwie skarbnik — na koszt klubu, twoje kopnięcie kosztowało nas 2.000 marek, zwłaszcza że wszyscy mieliśmy taki niemądry pomysł, by go pochować w trumnie w kształcie piłki.

— Ale mecz skończyliśmy i nie trzeba było zwracać pieniędzy za bilety — rzekł na swoje usprawiedliwienie prawoskrzydłowy.

— Oczywiście z „Höchstadt" wygramy — uroczyście oświadczył kapitan drużyny „Tillingen". — Wygramy dzięki subtelnym kombinacjom. Naszego ataku nic nie powstrzyma. Ze skrzydeł podajemy do środka, środek podaje na drugie skrzydło, środek biegnie do przodu, drybling z obrońcą — mały trick — podaje się na prawe skrzydło — strzał a gol! Nie potrzebujemy obstawiać graczy, dlatego też nie zetkniemy się z nimi bezpośrednio. Niech sobie gonią po pustym boisku. Piłka musi być dla nich nieosiągalna. Jedynie my możemy dotykać jej nogą i głową. Dla nich musi ona pozostać abstrakcją, bajką i niczym więcej. Hip, hip, hura!

Po tygodniu sekretarz klubu „Höchstadt" pojechał załatwić ostatecznie to, co już właściwie było sprawą przesądzoną, bowiem „Morgenblat" z Tillingen podał, że trzeba jak najszybciej załatwić sprawę meczu towarzyskiego między „Tillingen" a „Höchstadt", w którym „Tillingen" będzie bronił barw swego miasta i honoru klubu. Nie będzie to gra o puchar, tylko o zwycięstwo nad „dawnymi znajomymi", o zwycięstwo miasta Tillingen nad Höchstadt nad Dunajem. Na stacji w Höchstadt pociągi wyrzucą tłumy mieszkańców Tillingen, bo drużynie noszącej biało-żółte barwy trzeba zgotować triumfalny pochód i zaraz na miejscu uściskać zwycięzców z Tillingen.

Nie licząc kilku nieprzyjaznych spojrzeń, jakie ścigały sekretarza „Höchstadt" przy przejeździe, nie spotkała go żadna przykrość i załatwił wszystko doskonale. Mecz towarzyski między obu klubami odbędzie się na boisku „Höchstadt" w przyszłą niedzielę. Czysty dochód z biletów wstępu rozdzieli się po połowie między oba kluby.

Potem starym obyczajem klubu, udano się do gospody, gdzie za klubowe pieniądze piło aż do rana. Nad ranem ustalono jeszcze następujące sprawy:

1. Neutralny sędzia z klubu „Regensburg". Przejazdy i wydatki pokrywają oba kluby.

2. Pradziadek kapitana klubu „Hochstadt" podczas ataku na miasto Tillingen rozłupany został od głowy aż po pięty mieczem pradziadka kapitana klubu „Tillingen", który z kolei został przebity włócznią pradziadka sekretarza klubu „Hochstadt".

Potem zabawa zaczęła się jakoś psuć, a sekretarz „Hochstadt" uznał za wskazane ulotnić się i zniknąć, zauważył bowiem, że kapitan klubu „Tillingen" dziwnie jakoś na niego spogląda, jakby chciał coś przedsięwziąć, celem zrehabilitowania swego rodu.

I oto nadszedł wielki dzień, kiedy to mieszkańcy Tillingen po wielu wiekach znowu pociągnęli na Hochstadt, gdzie wszystko było już przygotowane do obrony.

W Tillingen i w Hochstadt wykupiono wszystkie bykowce, kastety, laski dębowe i rewolwery. Walizki ręczne mieszkańców Tillingen były podejrzanie ciężkie, wieźli oni bowiem z sobą kamienie. Mieszkańcy Hochstadt także mieli nimi wypchane kieszenie. Mecz rozpoczął się punktualnie o godzinie trzeciej trzydzieści, o trzeciej zaś minut trzydzieści trzy zaczęło się...

Pierwszy padł neutralny sędzia. Dostał dwa uderzenia bykowcem w głowę po jednym od zwolenników obu klubów. Uszkodzono mu w dwóch miejscach czaszkę; nim skonał, krzyknął jednak: — „Spalony"— nie mógł go bowiem odgwizdać, gdyż właśnie w tej samej chwili nowe uderzenie bykowcem zmiażdżyło mu gwizdek w ustach.

Obywatele Tillingen byli w większości, ponieważ przyjechało ich 10 000, a Hochstadt liczy wszystkiego 9 000 mieszkańców.

Mieszkańcy Hochstadt bronili się rozpaczliwie: wśród powszechnej wrzawy udało się na bramce „Hochstadt" powiesić kapitana drużyny „Tillingen".

Łącznik „Tillingen" zagryzł obu obrońców „Hochstadt", sam zaś został zabity przez środkowego pomocnika tegoż klubu.

*

Następnego dnia wszystkie gazety Niemiec w rubrykach sportowych podały taką oto zwięzłą depeszę:

Interesujący mecz „Tillingen" — „Hochstadt" nie został dokończony. Na boisku pozostało 1.200 gości i 850 widzów miejscowych. Likwidacja obu klubów. Miasto płonie.

Gdy po tej historii przypomnę sobie mecz Slavia — Sparta, dochodzę do wniosku, że u nas piłka nożna jest jeszcze w pieluszkach.

Gabinet figur sportowych

TŁUMY NA POLNYCH DRÓŻKACH

„Wzdłuż ulic miejskich i polnych dróg Czechosłowacji i Polski, ludność obu krajów stawała zawsze tłumnie, witając kolarzy, podziwiając ich walkę na trasie" — pisze w artykule „Przed Wyścigiem Pokoju" „Świat" Nr 13.

Znane ze swej wspaniałej nawierzchni polne drogi Czechosłowacji służyły z pewnością nie tylko tłumom widzów ale i kolarzom. Bo przecież trzeba było coś widzieć... I cóż my widzimy? „Świat" pokazuje nam na fotografii jedną z drużyn, mianowicie polską drużynę, a podpis pod fotografią brzmi: „Drużyna Czechosłowacji w czasie otwarcia..."

Nie zbadane są widać jeszcze wszystkie polne dróżki w świecie...

SZEWSKA PASJA

Czy to prawda, że buty hokejowe dla naszych olimpijczyków, udających się do Oslo obstalowane były w drodze na tournée po CSR. W Katowicach gracze nasi wystawili szybko nóżki do miary przez okna i drzwi, a buciczki odbierali w drodze powrotnej.

Byłby to rekord szybkości i czegoś więcej.

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

1. KRZYŻÓWKA

S P O R T

Poziomo: 1) Polski skoczek narciarski, 3) sieci rybackie, 4) jedna z konkurencji narciarskich, 6) tama, grobla kamienna zamykająca wejście do portu, 7) głośny szmer, jednostajny hałas, 9) plac do gry w tenisa, 10) imię narciarki polskiej, 11) objaw czci i szacunku, 12) tytuł staropolski, 13) mistrz Polski w biegu na 5000 m.

Pionowo: 1) Znany sprinter polski, 2) mistrz Węgier w tenisie, 3) znany polski szermierz, 5) polskie miasto portowe, (wspak), 6) imię rekordzistki świata w jeździe szybkiej na lodzie, 8) akademicki mistrz świata w biegu na 800 m.

Kazimierz Nowak, Koziegłówki

D C I N Z C P E A P O T Z K Y Y D O K C O B

2. CZY PAMIĘTASZ...
(Logogryf)

			O	Z					
			O	R				R	
			O	C					
			O	D					
			O	K				I	
			O	W				W	
			O	A					
			O	C					
			O	I				R	
			O	I				A	

Do podanej figury wpiszcie poziomo 10 nazwisk mistrzów I Spartakiady 1951 roku. Należy podać w jakiej startowali konkurencji i jaki uzyskali wynik oraz załączyć rozwiązanie dodatkowe, które da zaznaczony rząd pionowy. Dla ułatwienia podajemy niektóre litery na właściwych miejscach, a oprócz tego litery składające się na szukane wyrazy:
8a, 1b, 5c, 6e, 1g, 8i, 1j, 5k, 2l, 5n, 3o, 1ó, 3p, 6r, 1s, 1ś, 1t, 7w, 3y, 3z, 1ż

„Tantal" Siedlików

3. SKAKANKA

Począwszy od litery K (z punktem) przeskakiwać stale jednakową ilość liter w kierunku wskazówki zegara i odczytać rozwiązanie.

Ireneusz Dulemba

3. KALAMBURY

1) Termin w szachach i litera sprzęt sportowy zawiera.

2) Miary długości i litera oraz sprzęt sportowy skoczek polski to czołowy.

Janusz Majsak, Skarżysko

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy na adres redakcji „Sportowca", Warszawa, Łazienkowska 1, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 8 „Sportowca" z dn. 27 lutego br.:

Arytmograf rysunkowy: dym, ucho, łódź, kąt, węgorz, pion, nić, jod, szarak, słoń, k. Przyjaźń, pomoc i przykład sportowców radzieckich źródłem osiągnięć naszego sportu.

Przestawianka: Zdobywając odznakę SPO, wzmacniasz swe siły do walki o Pokój!

Potrójny anagram: łyżwy, wyżły, w żyły.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Wiesław Sokoła, Bobrowniki, pow. Będzin, woj. Katowice.

2) Wacław Kosmatka, Skierniewice, woj. Łódź, Jagiellońska 8.

3) Hubert Bara, Siemianowice, ul. Żymierskiego 10.

4) Stanisław Rudwaski, Jarosław, Mały Rynek 10.

5) Jerzy Szymczak, Warszawa, ul. Mochnackiego 17 m. 27.

6) Adam Surma, Katowice 11, Bogucicka 1 m. 1/2, Dom Akademicki.

7) Paweł Wichary, Obrowiec szkoła, p-ta Gogolin, pow. Strzelce Opolskie.

8) Józef Windyś, Katowice, ul. Mickiewicza 2.

9) Jan Sikorski, Warszawa — Praga, ul. Karola Wójcika 6 m 40.

10) Jan Mrass, Warszawa — Mokotów, ul. J. Dąbrowskiego 69 m. 25, Osiedle WSM.

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania umieszczone w m-cu lutym otrzymali:

1) „Remiz" — Poznań.

2) Piotr Bońko, Bolimów k. Łowicza.

3) Kazimierz Nowak, Koziegłówki, Nr 148, p-ta Koziegłowy, pow. Zawiercie, woj. katowickie.

ODPOWIEDZI

(41) Z. Jelito, Koszęcin. Arytmograf „ujrzy światło dzienne" w najbliższym czasie. Dziękujemy.

(42) J. Palacz. Nadesłane zagadki wykorzystamy.

(43) Zdz. Piasecki, Zakopane. Za wyrazy uznania dziękujemy. Nadesłane zadania wykorzystamy po odpowiednim przybraniu w szatę graficzną.

Warunki prenumeraty: w prenumeracie indywidualnej: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Konto PKO 1-16647-110. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH" Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1, tel. 704-82. Administracja — Warszawa, ul. Marszałkowska 8. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

1-B-14444

SPORTOWIEC

OTWARTA TRYBUNA OLIMPIJSKA

JERZY ZARZYCKI MA GŁOS

8 miejsce hokeistów na turnieju olimpijskim w Oslo wywołało w kraju dziwny rezonans. Jedni — a wśród nich i przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego Minecki — uważają to osiągnięcie za niewątpliwy sukces. Drudzy — ci właśnie, którzy wyjazd hokeistów uważali za nieporozumienie i zbędny wydatek — dzisiaj mówią i piszą o niewykorzystanych szansach, wielkich możliwościach, jakie rzekomo były, gdyby nie złe i przestarzałe metody treningowe, taktyczne błędy kierownictwa itd. itd. Słowem — żeby aby, żeby iby — to kto wie, czy nie wylądowalibyśmy przed CSR, Szwecją i USA, nie mówiąc już o Szwajcarii — i powrócili do kraju ze srebrnymi medalami w kieszeni. Pozostali w ogóle negują wartość wyniku, uważając go właśnie tylko za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Czekaliśmy na ukazanie się w naszej prasie sportowej wypowiedzi prasy zagranicznej — odnośnie naszych występów olimpijskich — niestety, tu zawiedliśmy się jak dotąd, a wydaje nam się rzeczą słuszną zapoznać się z opinią obcych o naszych wynikach, postępach i brakach.

CHWILE KLĘSKI

W tym stanie rzeczy wydało mi się słuszne poinformować zwolenników gumowego krążka jak oceniamy występ hokeistów my — tzw. aktyw trenerski, którzy spełniamy często rolę „piorunochronu", ściągającego na siebie wszystkie gromy — tak w wypadku niespodziewanych sukcesów, jak i klęsk. Oczywiście, piszę w imieniu własnym, a moje obserwacje z Oslo robiłem na zimno — nie będąc w okresie olimpijskim zaangażowany uczuciowo w stosunku do drużyny w sensie bezpośredniego kierownictwa zespołem na ławce graczy.

Tragiczny cyfrowo mecz ze Szwedami to moment, który właśnie wypada tu omówić — tu zbieżna błędów kierownictwa i zawodników, która w meczu tym osiągnęła maksymalny punkt w naszym wykresie olimpijskim.

Oto one: zatracenie podstawowej myśli taktycznej o ochronie własnej bramki — I zadanie, na korzyść ofensywy — II zadanie (wszystkie tercje) niczym nieuzasadniony 10-minutowy odpoczynek naszego 1-go ataku w II-giej tercji, załamanie psychiczne zawodników i bezradność trenera, który nie potrafił otrząsnąć ich z przygnębienia; wreszcie niepotrzebna wymiana bramkarzy w III-ciej tercji. Był to moment słabości naszej ekipy a kosztował on 17 bramek. Czechosłowaków kosztowało to drożej — wicemistrzostwo olimpijskie, kiedy w podobnych okolicznościach przegrali z USA, a następnie prowadząc 1:0 — przegrali decydujący mecz ze Szwecją, z którą wygrali w tym sezonie 3 razy z rzędu.

Opowiadanie o rzekomym uśpieniu czujności (wypowiedź kol. Csoricha w „Przeglądzie Sportowym" z dnia 20 bm.) jest chyba tylko próbą uśpienia samego siebie...

Od możliwości zwycięstwa do nakazu stosowania taktyki ofensywnej z silniejszym przeciwnikiem — jest naprawdę bardzo duża odległość.

„Kiep ten trener, który z góry przygotowuje swój zespół do porażki" (chociażby sam w nią nie wątpił) — pięknie to wypowiedział w jednym ze swych wywiadów trener radziecki Tarasow (o z góry negatywnym nastawieniu drużyna CSR w spotkaniu z Kanadą — Lidové Sporty).

W sumie zespół nasz wypadł dobrze — lepiej, niż go ocenili nasi przeciwnicy, którzy na łamach swej prasy wróżyli nam przed Olimpiadą — ostatnie miejsce. W stosunku do Saint Moritz uczyniliśmy zdaniem zebranych w Oslo fachowców, potężny krok naprzód, grając o klasę lepiej, przy czym największe postępy ich zdaniem są w jeździe, szybkości i grze pozycyjnej.

„SZEF OPERACYJNY"

Oceniając zespół zacznę przede wszystkim od kondycji. Wbrew przewidywaniom części prasy, która sygnalizowała braki na tym odcinku — okazało się, że szczytowy punkt formy wypadł właśnie w Oslo, co dobrze świadczy o racjonalnym przygotowaniu zespołu pod tym względem. Zawodnicy kondycyjnie wytrzymali doskonale ciężki turniej, grając z meczu na mecz coraz lepiej.

Umiejętności taktyczne zawodników w sensie wykonywania narzuconej myśli taktycznej są bardzo ściśle związane z pojęciem tzw. coacha (brak w naszym języku dobrego odpowiednika, gdyż termin „zmianowy" nie wyraża całości jego obowiązków). Jest on szefem operacyjnym na lodowisku, a więc mózgiem zespołu, a jego zdolności obserwacyjne i błyskawiczny refleks koncepcyjny decydują o powodzeniu w walce.

Takiego mózgu na Olimpiadzie drużyna nasza niestety nie posiadała. Pełniący tę funkcję kol. Kasprzycki spełniał ją z całym poświęceniem i oddaniem, ale nie potrafił wyłączyć z siebie strony uczuciowej, przeżywając osobiście wzloty i upadki każdego zawodnika, tracąc przez to wątek całości i trzeźwy pogląd na sytuację. Stąd nerwowy nastrój, spotęgowany przez kłótnie zawodników między sobą, a więc daleki od spokoju, tak potrzebnego dla wywalczenia sukcesu.

Szkoda, że zbyt pochopnie zrezygnowano z udziału w tym charakterze kol. Michalika, który jest jednym z najlepszych naszych ludzi, nadających się na pełnienie tej funkcji.

NASZE ZALEGŁOŚCI

Jeśli chodzi o poszczególne formacje drużyny — to niewątpliwie najsłabsza była pozycja bramkarza. W zestawieniu z resztą bramkarzy turnieju — nasi byli najsłabsi. Nie znaczy to bynajmniej, że lepsi pozostali w kraju. Złe ustawianie się, brak wszechstronnego wyrobienia fizycznego, zła technika obrony kijem, niedostateczna obserwacja krążka w grze, chwytanie krążka na ciało bez użycia wolnej ręki, a wreszcie stałe przebywanie w parterze — oto wady, które były nam częściowo znane, ale jeszcze więcej uwypukliły się w zetknięciu z klasą światową, a dotyczą one wszystkich naszych bramkarzy.

Na tym odcinku nasze zaległości są największe i aktyw trenerski oraz zainteresowani gracze muszą bardzo popracować, abyśmy w jak najkrótszym czasie zniwelowali tę różnicę, jaka nas dzieli, a która w spotkaniach olimpijskich była wielkim handicapem dla naszych przeciwników.

Śmiem twierdzić, że np. z Richterem w bramce moglibyśmy nawet pokusić się o pokonanie takich przeciwników jak USA i Szwajcaria. Konfrontacja na odcinku obrońców również nie wypadła pomyślnie. Poprawiliśmy bloking, ale dalej źle kryjemy. Nasi obrońcy nie umieją wybrać odpowiedniej chwili i miejsca dla zaatakowania przeciwnika, stąd nagminne cofanie się w kierunku własnej bramki.

Wreszcie zupełne, albo prawie zupełne (Chodakowski) niestosowanie gry ciałem, bez której trudno dzisiaj sobie wyobrazić nowoczesny hokej, dozwalający na stosowanie jej na własnej połowie boiska. Opanowanie tej umiejętności jest pierwszym zadaniem poprawienia sytuacji na tym odcinku.

Wreszcie napastnicy — niecelne strzały; eliminowanie akcji solowych; złe krycie; zbyt małe stosowanie prostopadłych i poprzecznych podań (przerzutów); zła współpraca z obrońcami; spóźniony powrót pod własną bramkę w czasie kontrakcji przeciwnika. Ta ostatnia wada jest nagminną u naszego najlepszego ofensywnego napadu, niwelując prawie całkowicie jego efekty bramkowe sumą utraconych bramek padających w takich okolicznościach.

KRĄŻEK JEST DLA WSZYSTKICH

Oceniając ogólnie dalsze braki — wspólne całemu kolektywowi — na pierwszym miejscu należy postawić nagminne nadal przetrzymywanie krążka przez przeważającą większość zawodników. A dalej: braki w hamowaniu w miejscu; bardzo słaba technika przyjmowania i podawania krążka; słaba odporność psychiczna w wypadku niepowodzenia; gubienie myśli taktycznej w ferworze walki.

Osobnym zagadnieniem jest stosunek zawodników — na szczęście tylko znikomej części — do kierownictwa, trenerów i kolegów. Podrywanie autorytetu, autoreklama, zawiść w stosunku do kolegów, zazdrość o strzelone bramki, chełpliwość, ambicje zrzeszeniowe itd. oto skromny buklet, który nie wpływa budująco na spoistość i morale drużyny.

Dalszy rozwój i poziom hokeja — sportu, który jednakowo kochamy — zależy od tego, czy potrafimy wyciągnąć odpowiednie wnioski z doświadczeń olimpijskich. — A więc do pracy!

